



PRENUMERATA.

Kurjer Warszawski wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta rano, a nadto wychodzi stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświęconych, dodatki poranne.

Warunki prenumeraty podane są w nagłówku numeru głównego.

Oddzielna przedpłata na dodatek poranny przyjmowana być nie może.

Dziś: Piotra Aleks. M.
Środa: Józefata Pustel.
Czwartek: Mansweta i Rufa.
Piątek: Saturnina Męcz.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 31.
Zachód 4 " 0.
Długość dnia godzin 8 " 20.
Ubyło 8 " 14.

Wschód księżyca o godzinie 11 minut 24 r.
Zachód 7 " 18 w.
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 1.
Dziś o godzinie 4-ej rano zimna 2 R.

OGŁOSZENIA.

Reklamy: za jeden wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w dodatkach porannych nie zamieszczają się.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor codziennie od 8-ej rano do 8-ej wiecz., w niedziele i święta od 10 do 1 w poł.

Sobota: Andrzej Apostoła.
Niedziela: Eligiusza Bisk.
Poniedziałek: Bibijany P. M.
Wtorek: Franciszka Ksaw.

Dodatek poranny.

Redakcja, Administracja i Drukarnia: Plac Teatralny nr. 9. — Telefon Redakcji nr. 126. — Telefon Administr. 144.

ALOJZY ŻÓŁKOWSKI

Ur. d. 4-go grudnia 1814 r. — Um. d. 25-go listopada 1889 r.

Wielkie ciosy działają jak gromy; wprawiają w osłupienie!

Mózg daremnie się wysiła na skupienie myśli, biłkają się one chaotycznie, stropione ogromem kleski...

Taki cios właśnie uderzył w nasz teatr: Żółkowski umarł!

Umarł a jednak wierzyć się w to nie chce i wyobrazić sobie nie możemy tego tytana naszej sztuki dramatycznej — trupem..

Wiedzieliśmy wszyscy, że lat naliczył wiele, że jest dotknięty chorobą nieuleczalną, a jednak myśl odporna nie chce wierzyć w rzeczywistość i każdy z nas jeszcze o prawdziwej żałobnej wieści wątpić gotów.

Umarł ten, który zdawał się być wiecznie młodym, śmierć pokonała i tego, który się wydawał nieśmiertelnym!

Z Żółkowskim nie tylko scena krajowa traci swój filar, którego upadek życzyć należy aby nie wstrząsnął posadami gmachu, choć go na długo okryje boleśnym wspomnieniem, ale i sztuce dramatycznej całej Europy ubywa najznakomitszy aktor bieżącego stulecia.

Jeżeli aktor może być geniuszem, to był nim Żółkowski bezspornie, w każdym celu.

Trudno też sobie wyobrazić doskonalszy zbiór wszystkich warunków scenicznych w jednym człowieku.

Postawa wspaniała, wzrost okazały, przy najściślejszej proporcji kształtów, twarz piękna, ruchliwa i muskularna, do uwydatnienia wszelkich wrażeń podatna, głos dźwięczny, o skali ogromnej i nade wszystko oczy tak wielkie i wyraziste, że same jedne wystarcząby mogły dla kariery scenicznej najznakomitszego komika.

Wszystkie te dary wziął Żółkowski od natury, podobno w sukcesji po znakomitym ojcu, resztę dopełniły: talent, wielka praca i to wyjątkowe zamiłowanie do sceny i sztuki, które go nie opuszczało do ostatniej chwili.

Żył tylko dla teatru i w teatrze, zamknął w nim wszystko swoje, świat po za sceną dla niego nie istniał.

Nie czuję się na siłach w kilka godzin po śmierci wielkiego artysty pisać mu nekrologu, wspomnienia lub najdrobniejszej sylwetki, boć jako na autora, krytyka, a w dodatku od lat tylu żytego z nim człowieka, musiał na mnie ten straszny kataklizm naszej sceny oddziaływać boleśnie i dosadniej jeszcze niż na ogół publiczności, którą napewno wzruszył jednak i zasmuci głęboko.

Pisać, bo pisać potrzeba, bo tego wymaga dzieńnik, aby powiedzieć tym, których bawił: już was bawić nie będzie, tym, których rozweselał i pocieszał: straciłście go, tym, których wzruszał... nie żyje!

Umarł artysta wielki, aktor w sztuce niezrównany, rozkosz i pociecha trzech pokoleń, sława miasta,

i tytan sceny, którą tak wysoko podniósł na swoich barkach, że wśród pierwszorzędnych błyszczała.

I dziwnym zbiegiem okoliczności, przeznaczenie przyniosło mu zgon, zupełnie podobną do śmierci Moljera.

Tamten geniusz sceny umierał, wysmiewając chorych z przywidzenia, Żółkowski po raz ostatni grał pułkownika w „Serafinie” i rozweselał udawaniem ataków choroby, która go za dni kilka dobić miała.

Tragiczne to podobieństwo końca dwóch ludzi, których serce i umysł pochłonęła scena!

Genialny komedjopisarz francuski, trwalsze ślady w dziejach literatury pozostawił; ale jeśli nazwiska znakomitych aktorów przechodzą do potomności, to zaiste i sława Żółkowskiego nie zaginie, bo ją najdalszym pokoleniom, wdzięczni współcześni przekazają.

Kazimierz Zalewski.

Żółkowski umarł wczoraj o godz. 9-ej m. 15 wieczorem.

S. p. Alojzy Żółkowski, syn również Alojzego Żółkowskiego, znakomitego komika niegdyś teatru na Krasińskich placu i pisarza humorystycznego, autora *Momusa*, urodził się d. 4-go grudnia w roku 1814-go, żył zatem lat 74 miesięcy 11 i dni 19.

Osiem lat mając utracił ojca, matka jego Anna Ludwika z domu Ebel, (ur. 1790-go w Szczytnie na Pomorzu Pruskim, również artystka dramatyczna sceny tutejszej, zmarła jako emerytka 1853-go r.; opuściła zaś scenę w r. 1844)—oddawała młodego Alojzego do szkół pijarskich, z których wyszedłszy, wstąpił do teatrów warszawskich jako chórzysta w r. 1832-im, a d. 27-go października 1833-go ukazał się po raz pierwszy w roli Anglika w operze „Fradiawolo”.

Stało się to wypadkowo.

Zdanowicz, wielce utalentowany aktor i śpiewak, zasłabł nagle, w chwili niemal rozpoczęcia widowiska, dyrekcja z tego powodu była w niemałym kłopotcie.

Naraz ówczesny reżyser Kudlicz przypomniał sobie, że młody Żółkowski rolę pomienioną umie, poślano więc po niego i niespodziewanie i dla siebie i dla publiczności ukazał się na deskach teatralnych syn ulubionego niegdy komika, słynnego z dowcipu i wielce popularnego...

Od razu zyskał też młody Alojzy sympatię publiczności. Przystojny, wysoki, z twarzą wyrazistą, organem mowy dźwięcznym, oczami pięknymi, głosem wreszcie przyjemnym, przy znajomości muzyki dość rozwinętej, młody Żółkowski prędko stał się ulubieńcem publiczności.

Z kolei ukazał się w teatrze Rozmaitości w rolach kochanków, do których to ról sędziwa dziś, wielka niegdy artystka, pani Leontyna z Żuczkowskich Halpertowa go zachęcała. Grywał z nią we wszystkich wówczas komedjach wielką wziętość mających, jak: „Dla czego?”, „Familja Rikebourg” i w i. salonowych.

W krótkim czasie zyskał imię pierwszorzędnego artysty.

Występował w komedjach, dramatach i operach. Śpiewał partję Dulkamary w „Napoju miłosnym”, w operze „Tajemne małżeństwo”, Cimarosy, Bazylego w „Cyrniku” i w in.

Świetnie grał lichwiarza w „Piętnie hańby”, w komedjo-operze „Szpital warjatów” obłąkanego, w tej ostatniej zawsze zyskiwał brawa, gdy kuplet kończący scenę wygłaszał:

Gdy jak warjata mnie przytrzymało,
No, proszę państwa, ileż mam straty,
Wszystkim tu innym oklaski dano,
A mnie, biedaka, pechają za kraty.
Lecz wasza łaska dobrze mi znana
Z tylu wyróżnień z publiki tłumu
Dajcie tak (wskazuje bravo), publiczność łaskawa,
A ja powrócę wnet do rozumu.

Teatr trząsł się od oklasków.

Pisząc te dorywcze notatki, trudno sobie narazie wiele ról artysty przypomnieć, zwłaszcza z dawniejszej epoki.

Każda rola Żółkowskiego szerzyła jego sławę, a grał wszystkie wybornie. Autorowie i tłumacze prosili się jak o łaskę, aby Żółkowski w ich dziełach brał udział.

Cóż to za rozgłos miał „Biedny rybak”, w której to komedji główną rolę przedstawiał Żółkowski! Piosenka, śpiewana przez niego, stała się wielce popularną:

O jak przykro żyć na świecie,
Temu, co się biednym zrodzi,
Niedość, że go bieda gniecie,
Jeszcze każdy mu przewodzi.

Wspomnienia te odnoszą się do roku 1839—40.

Z kolei artysta wchodził coraz to w nowe role. Grając mulata w dramacie tego nazwiska, lży wyciskał, zwłaszcza gdy odśpiewał aryjkę:

Zegnam cię, zegnam mój biały kwiecie,
i t. d.

Słychać było wtedy w sali lkania roztkliwionych słuchaczy.

A Kromwel w „Muszkietierach”, a „Syn Giboyera” i tyle innych bądź sztuk tragicznych, dramatycznych, komicznych, czy wprost z życia branych, zawsze w Żółkowskim znajdowały doskonałego tłumacza...

Któż go nie pamięta w roli organisty w „Krakowiakach i góralach”? Kto nie przypomniał go sobie w „Pannie de la Seiglière”, w „Przebudzeniu się lwa”, „Sztuce przypodobania się”, „Doktorze medycyny”, „Majstrze i czeladniku”, „Jowialskim”, „Geldhabie”, „Zemście”, „Starej romantyce”, „Hrabinie”, „Starym jegomościu”, w „Zachodzie słońca”, kiedy do romansowej Eweliny mówi:

O nadobna Ewelino,
W uczuciach się nie upieraj,
Możesz być śmierci przyczyną.

Ewelina (Kostecka):

O, dla Boga nie umieraj!

Kreśląc te słowa, nasuwa się coraz to więcej dzieł, w których Żółkowski jaśniał talentem i grą niezrównaną. Mówimy tylko o dawniejszej epoce — a przecież i w ostatnich latach, ileż to nowych ról stworzył i do skłonu w nowych dziełach uczył się ich.

Wymienimy tu dorywczo szereg arcydzieł, w których w ostatnim dziesiętaku lat czarował swoim nieporównanym humorem, swoją genialną charakterystyką: „Drzemka pana Prospera”, „Consilium facultatis”, „Posażna jedynaczka”, „Safanduly”, „Pocziwi wieśniacy”, „Nasi najserdeczniejsi”, „Starzy kawalerowie”, „Falszywi pocziwcy”, „Pan Damazy”, „Przezorna matka”, „Marcowy kawaler”, „Złe ziarno”, „Nasi zięćciowie”, „Słomiany człowiek”, „Pan Benet”, „Jestem zabójcą”, „Wielki człowiek do małych interesów”, „Nietoperze”, „Złoty cielec”, „Sąsiedzi” i t. d. i t. d.

Jubileusz 50-letni swej pracy scenicznej obchodził zgasły mistrz d. 5-go listopada 1882 go r.

Cichy w towarzystwie, Żółkowski, w gronie zaufanych swych przyjaciół, porywał dowcipem. Mnóstwo jego wyrażań lub znaleźć się w danej chwili, w opowiadaniach przechodzi dotąd z ust do ust, jako wzór improwizowanego humoru.

Żółkowski przez cały czas swej kariery występował tylko w Warszawie. Angażowany wielokrotnie na inne sceny — zawsze odmawiał.

W naszym mieście gitywał w teatrze Rozmaitości, w zamku, Pomarańczarni, w arafi-teatrze Łazienek królewskich, w b. teatryku Dobroczyńności, w teatrze Małym, w teatrze Nowym, w prowizorycznym teatrze na salach redutowych w r. 1833 i na takież cenie w r. 1883, urządzonej tam wtedy, kiedy teatr Rozmaitości dotknięty został pożarem, wreszcie w teatrze Letnim.

Ostatni raz wystąpił Żółkowski na scenie teatru Rozmaitości d. 14 b. m. (listopada) w komedji Sardou „Serafina”.

Juljan Heppen.

Gdy w roku 1834-ym, dziesięcioletnim chłopcem przybyłem do Warszawy, ażeby zapisać się do ówczesnego gimnazjum na Lesznie, wystraszonego świeżo przebytu egzaminem, a bardziej jeszcze surową z pozoru twarzą zacnego dyrektora tej szkoły s. p. Tomasza Dziekońskiego, zaprowadzono mnie na pocieszenie do teatru Wielkiego, na sławną, ogromnem powodzeniem cieszącą się wówczas operę: „Zampa, czyli ulubienica z marmuru”.

Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem Żółkowskiego na scenie.

Otóż ten młody, wyblady, trzęsący się wciąż ze strachu Dondolo, nie tylko grą swoją wyborną, której zresztą wówczas ocenić nie umiałem, lecz wyrazem fizjonomji, więcej zajął moją uwagę i więcej wzbudził współczucia, niż cały liryczny i dramatyczny aparat owej efektownej opery.

Jakże pragnąłem wówczas zobaczyć, gdzie po za sceną, tego sympatycznego Dondola!

Pragnienie to wzmogło się bardziej jeszcze, gdy wkrótce po tem zobaczyłem go znowu w innych postaciach: Sznapsa w „Minie, córce burmistrza” i „Biednego rybaka”.

Miałem to przekonanie, że ów młody, a już ulubiony aktor, musi być niezmiernie wesołym i zabawnym w towarzystwie człowiekiem i że z twarzy jego nigdy pewnie uśmiech lub grymas komiczny nie schodzi.

Przeświadczenie to jednak w proch się rozwiał, gdy znowu później poszedł do teatru na melodram p. t. „Mulat”.

Rzewny, pelen głębokiego uczucia lub miotany namietnością ognistą, kawaler St. Georges (może się mylę w jego afiszowej nazwie) tak był odmiennym, od owych mniej lub więcej komicznych postaci, że wydało mi się niepodobieństwem, ażeby jeden i ten sam aktor mógł przedstawiać tylu, tak rozmaitych ciałem i duszą ludzi.

I miałem słusność — bezwiedną, bo młody przedstawiciel tych ról tak rozmaitych, nie był aktorem, lecz wielkim, genialnym „artystą”, który już wtedy nawet stał na wysokim szczybie tej sztuki, której następnie miał zostać najwyższym mistrzem — nie tylko na naszej scenie.

Jednakże osobiste zapoznanie się moje z Żółkowskim nastąpiło później już znacznie.

Spotkałem się z nim w r. 1843-im czy czwartym, dobrze już nie pamiętam daty — w redakcji *Gazety teatralnej* przy ulicy Bielańskiej, w podwórzu domu, gdzie dziś stoi pałac hr. Zawiszy.

Byłem już wtedy, acz przygodnym tylko, współpracownikiem tego pisma i nawet umieszczałem niekiedy moje recenzje teatralne.

Zapoznał nas s. p. Stanisław Bogusławski, główny, wraz z Wagnerem, filar tej gazety, którą wydawali: Kizeweter i Sygietyński podobno.

W tem pierwszym po za sceną zetknięciu Żół-

kowski wydał mi się sympatycznym niezmiernie. Naprzemian wesoły i sarkastyczny, rzucał pełne dowcipu wyrazy, a na moją gorącą admirację jego talentu wszechstronnego odpowiedział, że jest przede wszystkim artystą opery — śpiewakiem!

Czy mówił to na serio lub żartem? Nie wiem i teraz jeszcze, albowiem i znacznie później, w lat wiele potem, nieraz z ust jego też samo słyszałem zdanie.

Choć... słyszałem i wiele innych także, z których przebiegała się zawsze niezrażona nieczem i niesłabnąca w nim nigdy wielka, nieograniczona miłość dla tej sceny rodzinnej, na której talent jego sukcesyjny po ojcu — choć stokroć wyższy, bo wszechstronniejszy i głębszy — wzrósł i dojrzał wśród trzech pokoleń publiczności, uwielbiających zawsze swego ulubionego artystę.

Miłość dla sceny i głęboka cześć dla sztuki, to były dwa główne najwydatniejsze przymioty, jakimi jaśniał Żółkowski, a które stworzyły zeń najwyższego mistrza teatru, którego nie opuszczał nigdy, na chwilę nawet, chociaż mu nieraz deszczem złota zapłacić chcieli, za jakąś krótką na gościnne występy, wycieczkę.

Gdy sobie dziś przypominam rozmaite fazy i sytuacje, w jakich spotykałem Żółkowskiego na rozmaitych miejscach, chociaż przez ostatnich lat kilkanaście, zdarzało się to już rzadko; gdy przez myśl moją przesuwają się tyle wspomnień różnych, zdaje mi się, że mam przed sobą materiał ogromnie bogaty, z którego mógłbym może wytworzyć moralną sylwetkę nie tylko artysty, lecz i człowieka — mało komu znanego bliżej — duchowo — chociaż tak wielu znało jego powierzchowną fizjonomję.

Takiej sylwetki jednak dziś... skreślić nie mogę. Wobec strasznej o śmierci Żółkowskiego wieści, wobec zwłok wielkiego artysty i przyjaciela, zaledwie ostygłych — nie czas na rysunek taki.

Nie byłby on zresztą i wiernym nawet, bo te w nim rysy, jaśniejsze, które ożywiały moralną fizjonomję Żółkowskiego — człowieka, a których promienie przechowują się w sercu i w pamięci mojej, nie mogą w tej chwili wyjść z pod pióra, które trzymam drżącą od żalu i wzruszenia ręką...

Al. Polkoźic.

Ostatnie dni.

Żółkowski w ciągu ostatnich lat kilku często zapadał na zdrowiu, nieustannie myślą o śmierci zajęty.

Podczas smutnych chwil, gdy cierpienia artretyczne przykuwały go do łóża, nieraz wyjawiał obawy rychłego zgonu.

Na szczęście złowieszcze przeczucia bywały omylne i genialny artysta dźwigał się zdrów i wesoły.

W ostatniej, od 10-ciu dni trwającej chorobie, Żółkowski lepszej był myśli. W chwilach wolnych od dokuczliwych cierpień, wszyscy otaczający widzieli w nim doskonały humor.

Onegdaj w godzinach po południowych artysta polecił sobie podać rękopis z ostatniej roli, którą niestety śmierć nie pozwoliła mu zachwycać słuchaczy.

— Powtórzcie, widzicie, nie zawadzi, chociaż zdaje mi się, że umiem jak pacierz, — mówił do otaczających.

Doktora Obrębskiego zapytywał o zdanie co do możliwości wyzdrowienia.

— Bo ja, widzisz mój drogi, muszę ten „Hypnotyzm” trzy razy w przyszłym tygodniu zagrać...

Wczoraj.

Wczoraj Żółkowski obudził się po nocy, względnie dobrze przespanej.

— Wiesz co, mam (tak zwykł nazywać swoją małżonkę) czuję się dziś znacznie lepiej, może to już koniec tego ataku.

Chory naturalnie wspominał o bólach artretycznych, które się istotnie chwilowo uspakajały.

Zjadłszy z apetytem śniadanie, Żółkowski czytał pisma z niedzieli.

— No, już na ten tydzień w repertuarze mnie nie będzie — rzekł.

Woznemu z teatru, który, jak zazwyczaj, przychodził zapytywać się o zdrowie, kazał powiedzieć, że jest prawie dobrze...

Około południa bóle znów powróciły i kilku osób, nawet bliżej znajomych, nie chciał przyjąć.

Lekki dietetyczny obiad spożył z apetytem i oświadczył zamiar krótkiego spoczynku.

— Wieszki dają mi trochę spokoju, może więc usnę.

Tak zwykle nazywał Żółkowski swoje cierpienia, używając znanego wyrażenia z „Przebudzenia się lwa”.

Sen jednak trwał krótko.

Dotkliwy ból znów powrócił i schorzały starzec oblewał się zimnym potem.

Lubo ataki te i dawniej się pojawiały, a nawet w większym stopniu, uznano za rzecz konieczną posłać po doktora Obrębskiego.

Lekarz zastosowywał zwykłe środki, dotkliwy ból uśmierzające, nie jednak nie pomagało.

Około godziny 6-ej atak doszedł do kulminacyjnego punktu, a nienormalne bicie serca i puls budziły poważne obawy.

Lubo Żółkowski nigdy nie używał dla uśmierzenia cierpień morfiny, obawiając się skutków przyzwyczajenia, tym razem przecie należało zastosować ten dziwny środek.

Wstrzyknięcie podskórne wywarło od razu wyborny skutek.

W parę minut później artysta powiedział:

— Nareszcie was widzę... poznaję... myślałem, że już nie wytrzymam,

Zjawił się i drugi lekarz teatrów warszawskich dr. Karwowski, również ulubieniec Żółkowskiego.

Schorzały starzec, odżywiony narkotykiem, widząc dwóch lekarzy, w których posiadał pełną wiarę, odezwał się.

— No, jesteście we dwóch, to mi chyba nie dadcie umrzeć, a było już źle... bardzo źle...

Mówił to z taką wiarą i otuchą, że całe otoczenie podzielało, mylne niestety, mniemanie.

Żółkowski miał przytomność zupełną.

Z czułością zwracał się do żony i córki pani Rafaly Ostrowskiej rozmawiając w sprawach domowych a nawet zapytywał czy nie było listu od „Alojzji” drugiej córki, również zamężnej za p. Adol-fem Ostrowskim, także lekarzem w Sewastopolu.

Czułość ta jednak była połączona z dziwnym smutkiem, więc pomimo chwilowej ufności, że złe minęło, wszyscy znów się zatrzwożyli, oczekując nowego ataku...

A straszna ta chwila wnet miała nadejść...

Nagle Żółkowski zawołał:

— Rafciu, dziecko moje, duszę się...

Później nastąpił jakiś bełkot...

Córka sądziła, że to szczeka sztucznych zębów wypadła i wywołała tę obawę. Wydobywa więc zęby dla przyniesienia rzekomej ulgi. Było to przecież złudzenie...

Ani morfida, ani żadne ludzkie środki pomódz tu już nie mogły.

Agonia objawiła się w całej pełni.

Zegar wskazywał 55 minut na 9-tą, kiedy genialny artysta wydał ostatnie tchnienie...

Zgon.

Dr. Obrębski, lubo niezadowolony z ogólnego stanu pacjenta, nie przypuszczając jednak blizkiej katastrofy, wyszedł na miasto.

Pozostał tylko dr. Karwowski, któremu przypadł smutny obowiązek być świadkiem ostatnich chwil najgenialniejszego z artystów.

Chory prowadził od czasu do czasu urwaną rozmowę. Między innemi pytał się, co dziś grają w „Rozmaitości”. Kiedy mu wymieniono tytuły sztuk, odparł:

— Gdybym był zdrow, toby grali „Hypnotyzm”.

O tej premierze, mówiąc nawiasem, często wspominał, jakby się lubował nową rolą.

Później znów nastąpiło milczenie, a czuwającej córce zdawało się, że ojciec usypia. Niepokoił ją przecież ciężki, nienaturalnie przerywany oddech chorego.

Zgon Żółkowskiego wypadł tak nagle, tak niespodzianie, że rodzina nie chciała w swoje siroćtwo od razu uwierzyć.

Przypuszczano, że to tylko omdlenie. Dr. Karwowski stwierdził, niestety, złudne nadzieje. Oslupiony lekarz, lubo pewny, że się nie myli, nie zaniebował wszelkich środków, aby nie pozostał cich wątpliwości.

Więc próba puszczenia krwi, nawet podrażnienia ciała gorącym lakiem były użyte.

Wszystko nadaremnie...

Genialnego artystę już nie wskrzesić nie mogło...

Dr. Karwowski nie mogąc już poradzić, jako lekarz, wystąpił w charakterze jednego z miljonów wielbicieli artysty i przyjaciela domu.

Sam obmył ciało, zaciął otwarte usta, których uśmiech wywoływał tyle zachwytów i zamknął to oczy, których promienne genjuszem spojrzenie porównało masę.

Widzieliśmy to niezapomniane oblicze w kilka godzin po zgonie i wrażliśmy w pamięć naszą twarz wielkiego komika z „laski Bożej”.

Spokój śmierci uczynił oblicze Żółkowskiego poważnym i wygładził skrzywienia, wywołane ostatnimi cierpieniami.

Pogrzeb.

Dziś w południe w kancelarii dyrekcji teatrów odbędzie się narada, w jaki sposób urządzić ceremoniał pogrzebowy.

Zwłoki wielkiego artysty muszą być należycie uczczone.

Według ostatnich wiadomości, pogrzeb ma się odbyć nie wcześniej, jak we czwartek, oczekują bowiem przybycia córki i zięcia, państwa Adolofstwa Ostrowskich, do których telegram zaraz po zgonie wysłano.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Lechosława, jutro Tomira.
Zgromadzenia: Posiedzenie członków sekcji III-ej oddziału technicznego Towarzystwa przemysłu i handlu. (Gmach Muzeum przemysłu i rolnictwa na Krak.-Przedm.—8 wieczorem.)
Posiedzenie członków komisji III-ej technicznej Towarzystwa ogrodniczego. (Lokal Towarzystwa, Olmielna—8 wieczorem.)

Wystawy: Wystawa szkiców. (Salon artystyczny spółki malarzy i rzeźbiarzy, Nowy-Swiat № 56—od 10 rano do 6 wieczorem.)—Wystawa sztuki i starożytności. (Gmach Muzeum przemysłu i rolnictwa na Krak.-Przedm.—od 10 rano do 10-ej wieczorem.)—Wystawa Towarzystwa sztuk pięknych. (Krak.-Przedm. № 15—od 10-ej rano do 6-ej wieczorem.)—Wystawa obrazów Krywulki. (Hotel Europejski—od 10-ej rano do 6-ej wieczorem.)—Wystawa obrazów spółki artystycznej. (Nowy-Swiat № 56—od 10-ej rano do 6-ej wieczorem.)

Zabawy: Zwyczajne zebranie członków Towarzystwa resursy obywatelskiej z rodzinami. (Gmach resursy na Krak.-Przedm.—9 wieczorem.)

Koncert: Koncert pani Sembrich-Kochańskiej. (Sale re-dutowe—8 wieczorem.)

Teatr: Wielki: dziś „Ali-Baba” (po dawnych, niższych cenach), jutro „Ernani” (występ gościnny pp. Wincentego Maina i Pawła Wulmana); — Rozmaitości: dziś „Mieszanie na prowincji”, jutro „Jacuś”; — Mały: dziś przedstawienie zawieszone, jutro „Córka pani Angot” (występ gościnny pani Adolfiny Zimajerowej). (7½ wieczorem.)

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. (Otwarty codziennie od 10-ej rano do wieczora.)

Lombard miejski: Gotówki w kasie lombarda do rozdania na zastawy znajduje się na dzień jutrzejszy rs. 189 kop. 11. (Pożyczki wydawane będą. Wypuk i prolongata skutecznie są od 9-ej rano do 2-ej po południu.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= **Praw. wiest.** zamieszcza rozporządzenie, na mocy którego wydawane kontrahentom świadectwa o przyjęciu dostaw dla skarbu opatrzone być winny markami stemplowymi: piętnastokopiejkową, jeśli świadectwo jest prostem pokwitowaniem i osiemdziesięciokopiejkową, jeśli w tekście znajduje się wykaz dostawionych przedmiotów z oznaczeniem ich dobroci itd.

= **Praw. wiest.** donosi o otwarciu nowych kas oszczędności przy 20-tu urzędach pocztowych w guberniach: twerskiej, nowogrodzkiej, moskiewskiej i riazkańskiej.

= Memorjał w sprawie cla wchodowego od materiałów lnianych, nad ustanowieniem którego pracuje Towarzystwo przemysłu i handlu, doręczony został tutejszemu komitetowi giełdowemu na przez powołaną przez tenże komitet komisję, której przewodniczył p. Wilhelm Wellisch, w d. 25-ym września r. b. Do materiału tego powrócimy jeszcze.

= Dla obmyślenia środków niedozwalających na spływanie wód nieczystych do kanału na szosie kaliskiej i sądzawki za Wolską rogatką, zwanej Sadurka, wyznaczoną została przez zarząd komunikacji komisja pod przewodnictwem inspektora członka zarządu inżyniera Habdank-Korzybskiego, na czele 2-go oddziału inż. Henkla i naczelnika oddziału szosy łowickiej p. Wajchta. Do składu tej komisji ze strony inżynierii miejskiej delegowany inżynier Włoczkowski i deputaci innych władz.

= Termin zwyczajnego ogólnego zebrania członków Towarzystwa kredytowego m. Warszawy wyznaczony został na d. 19-go grudnia r. b. Tegoroczne ogólne zebranie, jak zwykle, zapowiada się bardzo zajmująco; prócz bowiem wniosków władz, przygotowują się wnioski i ze strony stowarzyszonych w kwestjach żywo obchodzących ogół obywateli. Wedle § 76 ustawy wnioski członków opatrzone przynajmniej 30 podpisami, złożone komitetowi na 15 dni przed ogólnym zebraniem, będą przedstawione do rozstrzygnięcia na ogólnym zebraniu.

= Komisja wyznaczona przez radę miejską do brzożności publicznej do zbadania placu przy domu przytulku i pracy położonego, na którym miał być budowany szpital dla obłąkanych starozakonnych, uznała miejscowość wspomnianą dla celu tego za nieodpowiednią. Zarząd gminy starozakonnych, podzielając w zupełności opinie komisji, od planu swojego odstąpił i zamierza urządzić szpital w miejscowości bardziej dla zakładu właściwej.

= W dniu 30-ym b. m. tj. w sobotę, o godzinie 7-mej wieczorem w sali giełdy warszawskiej zbiorą

się reprezentanci kupiectwa, celem dopełnienia wyborów na starszego i podstarszego tutejszego zgromadzenia kupców, oraz ich zastępców.

= Na ostatniem posiedzeniu rady zarządzającej kolei fabryczno-łódzkiej, zaproszono w miejsce zmarłego Szymona Rosena, p. Wilhelma Welischa, prokurenta firmy I. G. Bloch, na członka zarządu tejże kolei.

= Bawi w naszym mieście p. Jadwiga Wittówna, autorka nagrodzonej na konkursie *Kurjera* powieści „Dary śmierci”, niedawno drukowanej w *Kłosach*.

= Jutro. W jutrzejszym wieczorze Towarzystwa muzycznego da się słyszeć p. Anna Osuchowska, uczennica p. Artóti.

Jako fortepianista wystąpi p. Romaszko, a w charakterze deklamatora p. Hirszbard.

Program zawiera nadto numera śpiewu zbiorowego, które wykonają chóry Towarzystwa.

= Na wystawie.

Przez ubiegłe dwa dni wystawa starożytności była bardzo licznie zwiedzana, zwłaszcza w niedzielę wieczór natłok publiczności był tak wielki, iż kasa na chwilę musiała zaprzestać wydawania biletów, by tym sposobem zaprowadzić pewną równowagę między zwiedzającą a tłoczącą się ku wejściu publicznością.

Wczoraj dokonano znów parę drobnych transakcji w dziale porcelany i fajansów.

Z nadesłanych świeżo okazów, a nie objętych katalogiem, wymieniamy:

P. W. Gładysz — dwie makaty z amarantowego jedwabiu, przekładane złotem i srebrem, chustkę i kołnierzyk ze starej koronki; p. Iwanowska — zegarek kieszonkowy, wysadzany brylancikami, z czasów Ludwika XV-go, oraz koronki brabanckie i valenciennes; wreszcie p. W. Gościński — dwie latarnie żelazne, wybornie imitujące wyroby starożytne.

= Na podzulków.

Dopiero wczoraj doszła nas wiadomość o śmierci ś. p. Władysława Szemetyckiego.

S. p. Szemetycki zmarł w d. 28-ym października na wyspie Korfu, gdzie z porady lekarzy od kilku miesięcy przebywał.

Nieboszczyk był egzekutorem testamentu ś. p. Edwarda Goreckiego, o którego zapisie na dom podzulków wspominaliśmy obszernie w nrze 337-ym *Kurjera Warszawskiego* z r. 1886-go.

Tu przypominamy, iż Gorecki pozostawił 78,000 rs., upoważniając swego krewnego, Władysława Szemetyckiego, do dysponowania rzeczonym funduszem aż do czasu, gdy utworzy się kapitał 150,000 rs., potrzebny na założenie domu podzulków w obrębie gubernji lubelskiej.

Szlachetny filantrop kreśląc plan fundacji, wyraźnie zastrzegł, iż nie tylko mu chodzi o schronienie dla porzuconych niemowląt, lecz i zajęcie się dalszą przyszłością tych nieszczęśliwych istot.

Obecnie zmarły ś. p. Wł. Szemetycki, przekazał swoje prawa opiekuna i wykonawcy przyszłej fundacji Goreckiego, swemu bratankowi, p. Czesławowi Szemetyckiemu.

Fundacja ta staje się coraz bliższą urzeczywistnienia, gdyż nieboszczyk uzupełnił zapis swego krewnego kapitałem 30,000 rs.

W obecnej przeto chwili, włączając i procenta, cały zapis wynosi około 114,000 rs., lokowanych w listach zastawnych banku wileńskiego i listach likwidacyjnych, deponowanych na imię p. Czesława Szemetyckiego w Banku państwa.

Obecny egzekutor testamentu ś. p. Goreckiego, zamierza wkrótce rozpocząć starania w drodze urzędowej o zatwierdzenie fundacji, aby z chwilą utworzenia się potrzebnej sumy 150,000 rs., wszystkie formalności mogły już być załatwione.

= Utrudnione wylądowanie.

Wczoraj przybywające do Warszawy parowce osobowe, wskutek obniżenia się poziomu Wisły, nie mogły dobić do przystani.

Podróżnych wysadzano przez berlinki, nieopodal b. komory wodnej.

= Zmudne i kosztowne...

Jeden z naszych znajomych, żeniąc się obecnie we Francji z tamtejszą mieszkanką, potrzebował do ślubu zaopatrzyć się w mnóstwo dokumentów, wymaganych przez prawo francuskie.

He to zabrało czasu i pieniędzy, prawie że trudno uwierzyć.

Przede wszystkim wymagane jest pozwolenie rodziców, czyli t. z. „akt uszanowania”.

Ponieważ rodzice pana K. nie żyją, więc należało przedstawić akty ich zejścia ojca z Wilna, a matki z Lublina, gdzie poumierali.

Każdy z dokumentów musiał być poświadczony

przez sędziego pokoju, zjazd sędziów pokoju, a wreszcie przez sąd okręgowy.

Następnie taki akt przekładał na język francuski tłumacz przysięgły i znów wia zaświadczenie: sądu okręgowego, konsulatu francuskiego, ambasady ruskiej w Paryżu, wreszcie ministerjum spraw zagranicznych.

Na tem wszakże nie koniec.

Rodzice nie żyją, lecz mogą żyć dziadkowie ze strony tak ojca, jak matki.

Znowu więc zbieranie czterech aktów zejścia w różnych stronach kraju, z podobnemi legalizacjami i tłumaczeniami na język francuski.

Pan K., pomimo o gromnego pośpiechu, stracił na uzyskanie powyższych dokumentów parę miesięcy czasu.

= Po katastrofie.

Wczorajszy wypadek na stacji Malkini kolei petersburskiej nie był w następstwach tak groźnym, jak w pierwszej chwili sądzono.

Skutkiem wpadnięcia pociągu osobowego na stojący na stacji pociąg towarowy jeden wagon został zdruzgotany, kilka zaś uszkodzonych.

Wypadku z ludźmi na szczęście nie było; tak pasażerowie, jak służba wyszli cało.

= Kradzieże.

Ze sklepu za Żelazną bramą Esterze Hancowej skradziono kilka sztuk towarów, z którymi zastrzymano Franciszkę Przybylską. — Zamieszkałemu przy ulicy Brzozowej pod nrem 22-m Wojciechowi Kosińskiemu skradziono garderobę, bieliznę, suknie damskie i kilkanaście rs. Ogółem poszkodowany oblicza stratę na 112 rs. — Właścicielowi sklepu przy ulicy Gnojnej pod nrem 11-ym Majerowi Lewi skradziono zegarek złoty z dewizką. — W domu pod nrem 70-ym na Krakowskim-Przedmieściu Julianowi Górzyńskiemu skradziono pugilares z kilkudziesięcioma rs. Kradzieży dopuścił się Władysław Chłopski, którego policja poszukuje. — Z poddasza domu nr. 47 na Nowolipiu trzem lokatorom skradziono bieliznę wartości 120 rs. — Mieszkaniec Przasnysza Konstanty Sidorow na ulicy Tar-gowej na Pradze skradł ze sklepu Motla Hofmanna dwa garnitury męskie, lecz został zaraz ujęty.

= Za tropem.

Wczoraj przez cały dzień policja śledcza rewido wała wszystkie hotele i pokoje meblowane.

Powodem tak ścisłej rewizji było poszukiwanie niejakiej Marji S., żony kupca z Moskwy, zbiegłej z subiektem Sergijuszem Romanow.

Czuła para okradła męża i pryncypała z gotówki i kosztowności, zbiegła w zeszłym tygodniu do Warszawy.

Policja śledcza otrzymawszy list gończy, zajęła się odszukiwaniem zakochanej pary, która jak się pokazuje, przez dwa dni bawiła w Warszawie.

R. ma tutaj brata, z którym chciał się zobaczyć, lecz dowiedziawszy się, że jest ścigany przez policję, zbiegł dalej.

= Zamach zbrodniczy.

Nocy wczorajszej na przechodzącego przez wał ochronny od strony Pragi Icka Kenigswejna, w pobliżu rzeźni napadł jakiś człowiek, który bez żadnego powodu pchnął go nożem w brzuch.

K. padł na ziemię bez przytomności. W takim stanie znalazła go policja i odwiezła do szpitala praskiego.

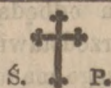
K. liczy 18 lat i mieszka przy ulicy Petersburskiej pod nrem 5-ym.

Życiu jego grozi niebezpieczeństwo.

= Nagła śmierć.

Zmieszkały przy ulicy Pańskiej pod nrem 10-ym przy ulicy Pańskiej zmarł nagle wyrobnik Teofil Rączkowski.

Zwłoki denata zabezpieczono na miejscu do zejścia władz sądowych.

NEKROLOGJA.

ś. p.
**Ludwika z Falkowskich
WIŚNIEWSKA.**

przeżywszy lat 74, w dniu 24-ym listopada r. b. zasnęła w Bogu. Pozostali w ciężkim smutku: córka, synowie i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i życzliwych na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w dniu 27-ym b. m., o godzinie 9-ej i pół rano w kościele św. Karola Boromeusza przy ul. Chłodnej, oraz na wyprowadzenie zwłok w tymże dniu i z tegoż kościoła, o godzinie 3-ej i pół po południu do grobu rodzinnego na cmentarz powązkowski.

Telegramy „Kurjera Warszawskiego”.

Petersburg 25-go listopada. (Tel. Aj. półn.)—Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca Tronu powrócił wczoraj z zagranicy.

Petersburg 25-go listopada. (T. pr. K. W.)—Na ogólnem zebraniu akcjonariuszów kolei nadwilańskiej, przedstawiono 17,629 akcyj; w tem 22-ch akcjonariuszów reprezentowało 586 głosów. Budżet zatwierdzono. Członkami komisji rewizyjnej wybrano: Manna, Kocha i Kozłowskiego. Na zebraniu postanowiono przedstawić do zatwierdzenia p. ministra komunikacji projekt asygnowania corocznej

dwadziestu tysięcy z funduszu eksploatacyjnego na utworzenie kapitału, z którego mogłyby być wydawane zapomogi oficielom i urzędnikom, opuszczającym służbę, oraz ich rodzinom.

Petersburg 25-go listopada. (Tel. Aj. półn.) — *Nowosti* podają następne rezultaty egzaminów państwowych przy uniwersytecie petersburskim: w komisji fakultetu fizyko-matematycznego z oddziału matematycznego stawiało do egzaminu i ukończyło osób 31, z których 25 otrzymało dyplomy pierwszego stopnia, a 6 świadectwa drugiego stopnia; z oddziału przyrodniczego ukończyło 19, z nich 13 z dyplomem pierwszego stopnia, a 6 drugiego; na fakultecie wschodnim 7, z których wytrzymało egzamin z dyplomem stopnia pierwszego 5, a 2 z dyplomem drugiego; z fakultetu filologicznego 21, wytrzymało egzamin 18, z nich 10 z dyplomem pierwszego stopnia, a 8 drugiego; w komisji prawnej do egzaminu stanęło 108 kandydatów, z nich wytrzymało egzamin do 85; przyznanie dyplomów jeszcze nie nastąpiło.

Petersburg 25-go listopada. (T. Aj. półn.) — *Nowoje wremja* komunikuje pogłoskę o zwinięciu w początku r. p. stanowiska głównego naczelnika zarządu cywilnego na Kaukazie i przywróceniu tam namiestnictwa.

Petersburg 25-go listopada. (Tel. Aj. p.) — Według doniesienia gazety *Nowoje wremja*, trzeci oddział Towarzystwa ekonomicznego przy roztrząsaniu kwestji okazania pomocy niektórym z włościan, którzy zastawili swoje osady w banku miejskim w Porchowiu, a niemającym możności uregulowania swoich rachunków z tymże bankiem, postanowiło czynić starania o wydanie z banku włościańskiego takiej pożyczki, która pokryłaby pożyczkę banku miejskiego.

Tyflis 25-go listopada. (Tel. Aj. półn.) — Wczoraj w pałacu głównego naczelnika kraju odbywało się uroczyste rozdanie nagród eksponentom wystawy kaukaskiej rolniczo-przemysłowej. Wszystkich nagród przysadzono więcej, niż tysiąc. Złote medale otrzymali: majątki murhabskie Najjaśniejszego Pana za rolnictwo; majątki koronne Abrau i Kachetyńskie za uprawę wina; hr. Szeremetjew za uprawę win; właściciel majątku borzomskiego Wielki Książę Michał Mikołajewicz — za gospodarstwo leśne. Trzy firmy zagraniczne Eckert z Berlina, Ramson z Anglii i Mars z Francji w oddziale maszyn i narzędzi rolniczych.

Wiedeń 24-go listopada. (Tel. pryw. K. W.) — Minister Gautsch zatwierdził ustawę czeskiej Akademii umiejętności, która wejdzie niezwłocznie w wykonanie.

Wiedeń 24-go listopada. (Tel. p. K. W.) — Sejm czeski nie zostanie zamknięty, lecz tylko odroczony. Po nowym roku zbierze on się ponownie na sesję. Tymczasem odbędą się nowe wybory w okręgach, których przedstawiciele (niemcy, przyp. red.) nie wykonują swego mandatu poselskiego.

Wadowice 25-go listopada. (Tel. pr. K. W.) — Dziś ukończono przesłuchanie głównych oskarżonych. Badano buchaltera Hałatka i kontrolera Iwanickiego. Hałatek wypiera się używania budzika; w czasie badania płacze. Iwanicki przeczy, jakoby pobierał prnsję. Obróncę pod przewodnictwem prof. Rosenblattu ułożyli system obrony i wystosowali memoriał do ministra sprawiedliwości w sprawie nielegalnego rozdania przysięgłym aktu oskarżenia.

Berlin 25-go listopada. (Tel. pr. K. Warsz.) — Poseł niemiecki w Petersburgu, jen. Schweinitz, udał się dzisiaj przedpołudniem do Friedrichsruhe.

Berlin 25-go listopada. (Tel. pr. Kur. W.) — Dzisiejsza *Norddeutsche Allgemeine Ztg.* stwierdza, że wypadki brazylijskie nie budzą żadnych obaw; niema przeto żadnej potrzeby wysłania niemieckiego okrętu wojennego do Rio de Janeiro.

Rzym 25-go listopada. (Tel. pr. K. W.) — Dzisiaj otwartym został parlament włoski. Mowa

tronowa daje wyraz poczuciu dumy, jaka napęłniać powinna każdego Włocha wobec dokonanego szczęśliwie dzieła wolności i zjednoczenia. Włochy dokonały w ciągu lat trzydziestu tego, co bywa pracą wieków dla innych narodów. Mowa wyraża poważne obawy z powodu coraz natęczywiej domagających się rozwiązania problemów socjalnych; monarchja opierać się powinna przede wszystkim na szczęściu maluczkich i upośledzonych. W dalszym ciągu zapowiada mowa szereg projektów ustawodawczych i powiada: Rząd nie będzie domagał się nowych podatków, proponuje on zniesienie taryfy różniczkowej pomiędzy Włochami i Francją. Polityka rządu odpowiada charakterowi pogodnemu ludu włoskiego i stanowi najpewniejszą rękojmię pokoju. Pokój ten zdaje się być w tej chwili bardziej zapewnionym niż kiedykolwiek, dzięki wspólnemu myślnym pobudkom: wielkich mocarstw. Życzenia moje zgadzają się z życzeniami moich sprzymierzeńców. Kwestje, wstrząsające Europą nie są jednak dotychczas rozwiązane; bez nadmiernego obciążania budżetu musimy przeto pilnie czuwać nad potrzebami armji i marynarki, które stanowią tarczę naszej jedności i niepodległości. Obok naszego prawa są one tłumaczami naszych interesów na świecie. Miejmy wszelako nadzieję, iż dzięki mądrości rządów i roztropności ludów armije przygotowywane nie zostaną popchnięte do czynu. W Afryce uśmiecha się naszej polityce szczęście, otwiera się tam przed nami szeroka sfera działania, cywilizacja błogosławić będzie młode Włochy. Mowa królewska przyjęta została gorącymi oklaskami. (Aj. półn.).

Londyn 24-go listopada. (Tel. pr. Kur. W.) — Z Kanady nadeszły zatrważające wiadomości. Obudzili tam się powszechny, jawny ruch za ogłoszeniem rzeczypospolitej.

Londyn 25-go listopada. (Tel. Aj. półn.) — Z Kairu donoszą, iż mahdi gromadzi swoje siły pod Omdurman, mając zamiar wzmocnienia załogi Dongoli. Przypuszczają, że chce on ponownie wtargnąć do Egiptu. Derwisze cofnęli swoje posterunki z nad Nilu i zamierzają uderzyć na Abisynję. Większa część prowincji ekwatorialnej znajduje się w ich rękach.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 25-go listopada. (Tel. pryw. Kurjera W.) — Giełda była dziś mało czynna. Przeprowadzone w dalszym ciągu realizacje, przy braku gotówki, nie dopuszczały do większych obrotów. Różnice kursowe były dziś niewielkie. Ruble w transakcjach natychmiastowych podniosły się o 10 fenigów, podczas gdy w końcomiesięcznych nie uległy zmianie. Z weksli Warszawa krótkoterminowa gorzej o 10 fen., krótki Petersburg o 30 fen., długi zaś o 80 fen. Przekazy na Wiedeń wyżej natomiast, krótkie o 70 fen. (172.40), a długie o 60 fen. (170.90). Z papierów listy zastawne ziemskie gorzej o 10 kop., a listy likwidacyjne lepiej o tyleż. Na poziomie kursów sobotnich pozostały pożyczki wschodnie i 4½% listy zastawne russkie. Więcej płacono za 6% russką rentę złotą i kupony celne, mniej za pożyczki premjowe russkie obu emisji. Akcje kredytowe austriackie nie uległy zmianie. Dyskonto prywatne podskoczyło o ¼%. Żyto słabiej w obu terminach tańsze 25 fen.

Berlin 25-go listopada (notowanie urzędowe giełdy).

Bil. ban. rus. w tr. nat.	215.40	Akced. ż. war.-wied.	—
Weksle na Warszawę	215.—	Akcie kredytowe	169.—
Wek. na Petersb. krót.	214.20	Weksle na Lon. kr.	—
Wek. na Petersb. dług.	215.90	dt.	—
Bil. ban. rusk. na dost.	210.25	Żyto w tow. gotow.	169.75
Wschodniapoz. II em.	66.20	Żyto na wiosnę	170.75
Listy zast. serji I-aj	62.80		

Kursa z d. 22-go listopada: 215.30, 215.10, 214.50, 211.70, 215.25, 66.20, 62.90, 169.—, 170.—, 171.—.

Petersburg 24-go listopada. — Weksle na Londyn 93.80, Pożyczka premjowa I-aj emisji 245.50. Pożyczka premjowa I-aj emisji 224.50. Półimperijski 7.58.

SPRAWOZDANIA Z TARGÓW.

Targ zbożowy na placu Witkowskiego dnia 25-go listopada. Dowozy osi na plac były cokolwiek większe. Pszenicy 600, żyta 800 korey. Wyborowe ziarno bardzo poszukiwane. Za pszenicę istotnie wyborową 6.80 za korzec płacono, mniej doskonałą po 6.45 oddano, średnia 6.30, psza 6 rs. Żyż-

tem wyborowem drożyli się bardzo posiadacze i w skutek tego do tranzakcji nie doszło i pewna poważna partja na targ do stawiona pozostała nie sprzedana. Dobre średnie 5.30 płacono. Owsa tak małe tylko ilości były na targu, że z nich o cenach nie można mieć pojęcia.

Gdańsk 23-go listopada. — Pszenica krajowa krajowa mocno, towar tranzytowy spokojnie, bez zmiany. Płacono za polską transito pszą 128 f. 133 mar., dobrą pszą 129/30 f. 137 mar., szklistą 126 f. 135 mar., 128/9 f. 139 m., jasno-pszą 127 f. 138 m., za russką transito pszą 120 funt. 126 m., ordynaryjną czerwoną 108 f. 105 mar., czerwoną 123/4 f. 126 m., wybiśnie czerwoną 125 f. 135 m., 135 f. 145 m. za tonnę. Terminy transito: na listopad-grudzień 135 mar. w żądaniu 134½ mar. w poszukiwaniu, na grudzień-styczeń 135 m. w żądaniu 134½ mar. w poszukiwaniu, na kwiecień-maj 140 mar. płacono, na czerwiec-lipiec 143½ m. w żądaniu, 142 mar. w płaconiu. Cena regulacyjna tranzytowej 135 m. Żyto mocno, płacono za russkie transito 132 f. 111 m. za 120 f. i tonnę. Terminy: na listopad transito 106 m. płacono, na listopad-grudzień transito 106 mar. w poszukiwaniu, na kwiecień-maj transito 111 mar. w poszukiwaniu. Cena regulacyjna dolno-polskiego 111 mar., tranzytowego 109 m. Jęczmień targowano russki transito 100 f. 103 m., 103 f. 105 m., 107/8 f. 110 m., jasny 101 f. 110 m., biały 111 f. 125 m. za tonnę. Owies krajowy dobry 153 m. za tonnę płacono. Groch russki tranzyt Victoria nieco robaczywy 140 m. za tonnę targowano. Rzepik russki transito letni 230 m. za tonnę płacono. Rzodkiewka russka transito 224 m. za tonnę targowano. Otręby pszenne na wywóz morzem grube 4.55 m., średnie 4.20 mar. za 50 kilogr. płacono. Spirytus, nie podlegający cłu, w towarze gotowym 49½ mar., 49¾, w płaconiu, na listopad-kwiecień 49¾ mar. w poszukiwaniu, podlegający cłu w towarze gotowym 30¾ mar. w poszukiwaniu, na listopad-kwiecień 31 mar. w poszukiwaniu. Dla cukru w Gdańsku tendencja początkowo mocna, przy końcu posiedzenia spokojniejsza. Kurs w Gdańsku 216.95 mar. za 100 rs.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Uważnej czytelniczko.* — Ma sz. pani zupełną słuszność. Są to jednak rzeczy prawie nie do uniknięcia przy pośpiesznej robocie, na które trzeba być nieco wyrozumiałym.

— *Kupcowi.* — Do dra Fritschego, Jerozolimska 78. — Znajduję się w sprawozdaniu, ogłaszanem corocznie, w cyfrze ogólnej. Szczegółowe z każdego sklepu nie mają celu.

— *Panu Stanisławowi G.* — Nie ma żadnych zastrzeżeń co do wieku. Trzeba być przedstawionym przez dwóch członków, a na zasadzie tego przedstawienia kandydat na balotowaniu zostaje przyjęty lub nie. Lekcje są bezpłatne, ale praw członka nie dają.

— *P. Cz. K.* — Wobec braku konwencji z Niemcami odpowiedzialność nie istnieje.

Sprawozdanie meteorologiczne

z d. 25-go listopada 1889 r.

(Według spostrzeżeń stacji warszawskiej.)

	Barom.	Wilgot.	Wiatr	Tem. C.	Temp. R.
D. 24-go g. 9 w.	756.7	87	Pd	0.8	0.6
D. 25-go g. 7 r.	751.3	98	Pd	-2.2	-1.7
g. 1 pp.	749.4	71	Pd	1.6	1.2
W ciągu d. 24-go	Temperatura najniższa C. -1.4=R. -1.1				2.2
b. m.	najwyższa C. 2.8=R. 2.2				
	Wysokość wody spadłej 0.0 mm.				

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych

POCIĄGI	Ochodzą Przychodzą	
	godziny i minuty	
Warszawsko-Wiedeńska:		
Pospieszny 3 klasy	6 — rano	10 20 wiecz.
Osobowy 3 klasy	10 45 rano	6 45 wiecz.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa (Powyższe pociągi łączą się z koleją łódzką.)	5 20 po poł.	11 5 rano
Kurjerski 2 klasy	9 20 wiecz.	6 10 rano
Warszawsko-Bydgoska:		
Kurjerski 2 klasy	3 15 po poł.	2 20 po poł.
Osobowy 3 klasy	7 5 rano	9 40 wiecz.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Kutna .	6 30 wiecz.	8 35 rano
Warszawsko-Terespolska:		
Osobowy 3 klasy do Brześcia . . .	9 30 rano	8 28 wiecz.
Pocztowy 8 klasy	3 45 po poł.	1 49 po poł.
Towarowo-osobowy 3 klasy	10 — wiecz.	8 13 rano
Warszawsko-Petersburska:		
Pocztow. 3 k. do Wilna, 2 k. do Petersb.	10 13 rano	7 3 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11 23 wiecz.	6 38 rano
Nadwiślańska do Kowla:		
Osobowy	8 — wiecz.	8 5 rano
Pocztowy	3 30 po poł.	2 15 po poł.
(Powyższe pociągi łączą się z koleją dąbrowską.)		
Miejscowy do Iwanogrodu	7 45 rano	10 2 wiecz.
Nadwiślańska do Mławy:		
Pocztowy	6 — wiecz.	11 18 rano
Osobowy	9 — rano	8 22 wiecz.
Obwodowa z kolei Wiedeńsk.		
Osobowy	2 50 po poł.	2 57 po poł.
Obwodowa z kolei terespolsk.		
Osobowy	2 14 po poł.	3 30 po poł.

Statki parowe FAJANSA odchodzą:
do Plocka o godz. 6 i 8 zrana, do Góry Kalwarii o godz. 8½ zrana, z Nowej Aleksandrii do Sandomierza w Poniedziałek Srody i Piątki o godz. 5-jej zrana.

Statki parowe WANDA i POLONEZ
Jaworskiego, Ciechanowskich i K-o, wychodzą codziennie z Warszawy do Plocka o g. 7 m. 30 rano.